***Grzegorz Babula***

***Klatka***

Zaczęło się w samym środku słonecznego dnia. Byliśmy akurat z żoną na spacerze
i gdy nagle zapadły ciemności, zamarliśmy z wrażenia. Znaleźliśmy się w zupełnie nowej rzeczywistości. Wstrząs był niemały. Trawniki porastała czerwona trawa, a drzewa okryły się purpurowymi liśćmi. Fioletowe słońce, wiszące na żółtym niebie, zalewało świat potokami czarnego światła. Już nie świeciło - zaciemniało. Kierowcy ze zdumieniem oglądali śnieżny asfalt pod równie białymi oponami samochodów. Całe szczęście, że nie doszło wtedy
do wypadków, chociaż na skrzyżowaniach czerwone światła zamieniły się w zielone.
Z zielonymi było dokładnie na odwrót, tak więc równowaga została zachowana. Za to żółte jarzyły się teraz błękitem. Rozszerzonymi oczyma rejestrowałem dalsze szczegóły - smolisty chodnik, kremową glebę i swoje pomarańczowe dżinsy. W głębi czarne łabędzie z dziobami koloru khaki pływały po pomarańczowym stawie. Za każdym razem, gdy mój wzrok zawadzał o murzyńską twarz stojącej obok żony, doznawałem szoku. Przyszły kolejne dni. Życie przeniosło się na noc. Pracowaliśmy w nocy, a w dzień kładliśmy się spać. Oświetlenie stało się zbyteczne. Trwało to piekło całe osiem dni. Dziewiątego zaś niespodziewanie owionął
nas dziwny fluid. Po kilku sekundach niesamowite uczucie obmywania całego ciała ustąpiło
i oczom naszym ukazał się nowy świat. To znaczy stary. Gdzieś w głębi tlił się jednak niepokój. Cóż to było? Odpowiedź usiłował mi dać mój stary przyjaciel:

- Przecież to bardzo proste - machnął ręką lekcewążaco.

Mój syn przyglądał mu się ciekawie. Przyjaciel słynął z dziwactw, mało kto traktował
go poważnie.

- Rzecz w tym, że od paru dni nie jesteśmy już prawdziwymi ludźmi – zakomunikował, patrząc mi w oczy. Otworzyłem usta zaskoczony:

- A kim?

- Kopią, Dokładnie rzecz biorąc - zdjęciem. Ktoś stamtąd - wskazał ręką na niebo - zrobił ziemi zdjęcie doskonałe. Absolutne. Kontynuujące życie oryginału. To jakby doskonalsza forma filmu. Jesteśmy dokładnie przekalkowaną, drugą wersją naszych pierwowzorów, tylko żyjemy na klatce filmowej. Ci prawdziwi zostali na Ziemi. A my po prostu byliśmy przez parę dni negatywem. Potem nas wywołano. Ot i to wszystko.

- Sam to wymyśliłeś? - zapytałem z przekąsem.

- Sam - odparł z dumą, nie zauważywszy ironii w mym głosie. Rozmowę przerwał nam oślepiający snop światła, spływający niewiadomo skąd, który zdawał się przenikać nasze ciała. Odniosłem wrażenie, jakby wszystko wokół mnie, łącznie z moją osobą, rozrastało się, zwiększało swoje rozmiary.

- Co to jest? Co się dzieje? - zacząłem krzyczeć w przerażeniu.

- Ojej, tatusiu, jak ty nigdy nic nie rozumiesz - zawołał mój synj

- Po prostu nas wyświetlają!

Jak zwykle miał rację.

*Bliskie spotkania*